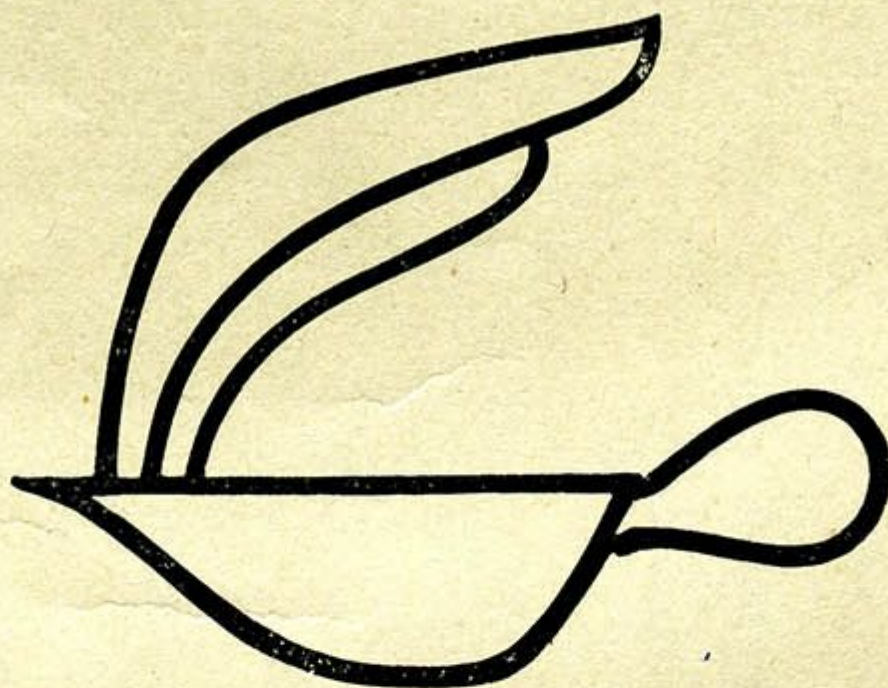


280

Sok-1
13831

Z N I C Z

CZASOPISMO MŁODZIEŻY WYDAWANE STARANIEM
KOŁA MIŁOŚNIKÓW LITERATURY
przy Państw. Gimn. Męskim A. Mickiewicza w Grodnie.



16 KWIETNIA 1937 ROKU

ROK VIII

Nr. 4 (209)

16317

TREŚĆ NUMERU:

1. Nie mamy złudzeń	Józef Szoka
2. Na morskich szlakach (felieton)	Leon Ichilczyk
3. Myśli (wiersz)	Jarosław Choynowski
4. Wiosna idzie (szkic)	A. K.
5. Poranek (wiersz)	Antoni Sutowski
6. Szczęście (wiersz)	Stanisław Komar
7. Na marginesie naszej akcji	J. S.
8. Marzenie (wiersz)	Czesław Wołłejko
9. Runda (wiersz)	Romuald Olszewski
10. Na krakowską nutę (parodia)	„13“
11. Kronika	
12. Dział organizacyjny	
13. Komunikat	
14. Odpowiedzi Redakcji	

13

ROK
VIII**ZNICZ**NR.
4 (209)

CZASOPISMO MŁODZIEŻY WYDAWANE STARANIEM
KOŁA MIŁOŚNIKÓW LITERATURY
 przy Państwowym Gimn. Męskim im. A. Mickiewicza w Grodnie.

*Co złość zniweczy, co występek zburzy,
 To miłość z gruzów na powrót postawi.
 Upadłą ludzkość z krwi i łez kałuży,
 Gdzie ją spychają występni i krwawi,*

*Czyn poświęcenia podniesie i zbawi.
 Myśl, która dobru powszechnemu służy,
 Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
 Jak łańcuch w niebo lecących żorawi.*

*Cichych poświęceń nieustanna praca
 I serc szlachetnych dobroć promienista
 Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca,*

*I coraz głębiej przenikające, czysta,
 Powszechny skarbiec duchowy wzbogaca,
 Z którego każdy czerpie i korzysta.*

(Asnyk—Nad głębiami, p. XVII)

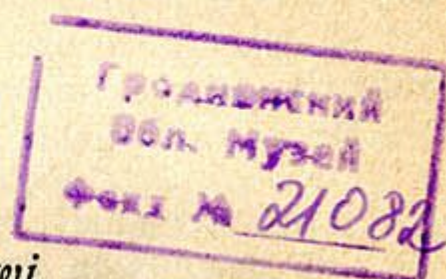
Nie mamy złudzeń

I oto już jakoś, dzięki Bogu, stoimy na nogach! „Znicz” przebrnął pierwsze trudności, jakie napotkał zaraz na wstępie swej wznowionej egzystencji, wykazał swą niezmożoną żywotność, a dziś jest już w naszej szkole czymś zupełnie codziennym, jak wszystko, co stanowi jej istotną treść, i jak ta treść, potrzebnym.

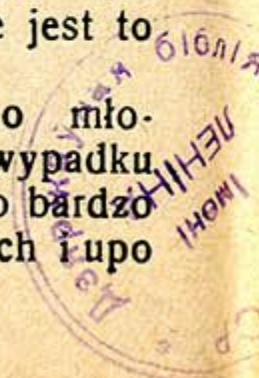
Tego drugiego nie chciałbym w stanowczy sposób sam przesądzać i w twierdzeniu swym oprę się na faktach.

Wydaje się może rzeczą dziwną, że „płocha i jakże niestała” młodzież wydaje przez siedem przeszło lat pi-semko, mało tego, że pi-semko to nabiera z biegiem lat na sile i podnosi w miarę swój poziom. Ale kto zna młodzież dobrze, ten wie, że jest to rzecz zupełnie naturalna.

Każde większe zbiorowisko młodzieży, jakim jest w tym wypadku gimnazjum, skupia jednostki o bardzo odmiennych nieraz zdolnościach i upo-



6 Jan 1938



dobaniach, w zależności od których powstaje cały szereg najrozmaitszych organizacyj i nie jest to wcale „przerost społecznictwa w szkole“, ale zupełnie naturalny objaw. Ale jest rzeczą absolutnie niemożliwą, aby, chcąc trzymać rękę na pulsie całokształtu życia szkolnego, uczęszczać na wszystkie zbiórki i zebrania, należeć do wszystkich kół i kółek. I tu właśnie zarysowuje się wyraźnie rola gazetki szkolnej: — przedstawić Czytelnikom życie szkolne w przekroju.

Zatem powstaje drugie pytanie: — Czy Znicz spełnia należycie swe zadanie?

I z całą lojalnością stwierdzamy otwarcie, że nie całkowicie!

Koledzy starsi, na których Znicz w głównej mierze się opiera, nie mogą jeszcze rozumieć, że nie jest on już tym piśmkiem z przed lat, kiedy to kilka artykułów i wierszów, oraz tak zwykle lubiany dział humoru wystarczały w zupełności, wypełnienie zaś szpalt spoczywało wyłącznie na barkach Koła Miłośników Literatury.

Dziś Znicz, czterokrotnie rozszerzony, ukazujący się w setkach egzemplarzy, ma przed sobą szeroki zakres działania. Wiedzieć o tym powinni zarówno poszczególni Czytelnicy, jak i każda z organizacyj i w celowo pomyślanych artykułach, felietonach, lub szkicach dawać dowód zrozumienia doniosłości naszego wspólnego zadania. A zadania tego nie należy zwać wyłącznie na barki Komitetu Redakcyjnego, któremu przypadł zaszczytny, lecz jakże odpowiedzialny obowiązek czuwania nad całością, tym trudniejszy, że z całością tą wiążą się również sprawy administracyjno finansowe, które nie istniały przedtem.

Znicz więc musi zmienić oblicze, a przemiany tej nie dokona odrazu, lecz stopniowo, w miarę możliwości.

Nie ulega wątpliwości, że mógłby on istnieć bez żadnych przemian, stając nadal tylko organ Koła Miłośników Literatury, lecz wtedy nie

miałby żadnej racji bytu, jako piśmem ko drukowane.

Zbyt wielkie pociąga koszty, by mógł stanowić jedynie pole popisów jednostek, nie wzbudzające zresztą żadnego zainteresowania.

Jest jeszcze inny powód, dla którego Znicz opuścił gablotkę. Pisałem o nim na tym miejscu już kilkakrotnie poprzednio, a teraz wspomnę jedynie, by się nie powtarzać. Chodzi tu o konsolidację grodzieńskich piśemek szkolnych, co do której dziś nie ma już najmniejszej wątpliwości, że — się nie uda. Kilka charakterystycznych powodów niepowodzenia naszej akcji umieściłem w tym numerze na innym miejscu, stwierdzę tylko, że chociaż nie będzie w tym kierunku konsolidacji wszystkich szkół średnich, to jednak czynione są starania, nie pozbawione widoków powodzenia, rozszerzenia zakresu „Znicza“ przynajmniej na kilka szkół.

Słusznie zapyta ktoś, co się stanie ze Zniczem, gdy się okaże myśl zjednoczenia międzyszkolnego niezyciową, a w ramach naszej uczelni nie będzie mógł stać się niczym więcej, jak „organem K. M. L.“ Odpowiedź stąd wypływa jasna: — Znicz będzie musiał wrócić do poprzednich form egzystencji.

Jaka jest inna droga dla myśli, która okazuje się niewykonalną, bądź to dlatego, że trafiła na grunt nieodpowiedni, bądź dla każdego innego powodu? Każda myśl musi zniknąć, a akcja zamrzeć.

My zaś nie chcemy mieć żadnych złudzeń i karmić fikcji, gdyż Znicz nie był, nie jest i nie może być fikcją.

Praca, choćby najcięższa, musi być na realnych podstawach oparta, by przynieść realne wyniki — tej dewizy trzymać się zawsze będziemy.

Józef Szoka

Na morskich szlakach

(felieton)

Dużo się słyszy o śmiałkach, którzy wąż się na zdobywanie przestworzy wodnych oceanów i mórz na małych jachtach, ła, nawet na kajakach. To też wielu z nich ginie w objęciach Neptuna, który trójzębem swym potrafi ogromy wód po dno zmacić. Wielu znów zostaje rozbitych o skały, lub zbłądziwszy, ginie z głodu i chłodu. Czym właśnie można tłumaczyć, że pomimo tylu niebezpieczeństw, śmiałków jest coraz więcej?

Najślawniejszymi z Polaków są: Wagner, o którym mieliśmy i mamy okazje w prasie i książkach czytać i Karabiewicz, który z żoną przepłynął kajakiem drogę z Europy do Indyj. Sam Karabiewicz opowiada, jak nieraz zdawało mu się, że padnie ofiarą półdzikich Arabów, wałęsających się nad rzekami: Eufratem i Tygrysem, lub zostanie zalany przez wzburzone fale oceanu, z którymi bo rykał się o głódzie prawie dwie doby. Ale wróciwszy do Europy, Karabiewicz znowu planuje inne wyprawy, pomimo przeżytych bardzo ciężkich chwil, grożących śmiercią. Ta chęć zdobywania coraz to innych wód leży w tym, że do morza człowiek bardzo prędko przyzwyczaja się, że z morzem można się żyć, że morze ma w sobie coś, niby ukryty magnes, którym pociąga każdego, kto raz spróbował wędrówki po nim.

Lecz mimo tego uroku, jakie morze ma w sobie, jakże naprawdę małe jest zainteresowanie nim wśród młodzieży. Bo któż ma się interesować morzem, jeśli nie młodzież?

Młodzież dzisiejsza musi się garnąć do morza, musi je kochać, musi się z nim żyć.

Jest ku temu moc okazji. Dla przykładu przytoczę kilka kursów morskich, jak harcerskie, P.U. W.F.u. L. M. i K. i wiele innych, na których

uczestnicy, po dwutygodniowej zaprawie teoretycznej i praktycznej, wyjeżdżają jachtami na 10 cio dniową podróż morską

Żeby zainteresować bardziej Czytelników „Znicza“ morzem, spróbuję opisać jedną podróż uczestników powyższych kursów morskich do Visby i Sztokholmu.

Na pokładzie czterdziesto-tonnowego żaglowca „Temida“ ruch, jak nigdy — to uczestnicy kursu morskiego w Gdyni przygotowują się do odkotwiczenia.

Nad basenem zbiera się coraz więcej ciekawych, którzy życzą pomyślnych wiatrów młodym „zejmanom“. Wnet kapitan jachtu daje sygnał na zbiórkę i dwudziestu czterech żeglarzy ustawia się w jeden szereg, by otrzymać przydział na stanowisko. Potem rozkaz: — Na stanowiska manewrowe!

W oka mgnieniu każdy jest już na przeznaczonym miejscu: więc jedni klarują liny, drudzy przygotowują cumę kotwiczną do oddania, inni znowu krzątają się koło żagli.

— Ż a a - a g l e s t a - a - a w!

Pod takt pracującego motoru, przy pomocy którego wyjedziemy z portu, podnoszą się płótna ku górze. Znowu komenda: — Cumę oddaj!

Niczym nie wstrzymywany jacht drgnął ku przodowi, prując dziobem spokojną taflę wody. Tymczasem załoga, ustawiona rzędem wzdłuż burty, dziękuje za życzenia zebranych na brzegu.

Po minięciu ostatnich łamaczy fal, „Temida“ wpada w miarowy rytm lekkiego kołysania.

Motor milknie. Żagle wyprężają się jeszcze bardziej, jak gdyby chciały cały kadłub unieść hen, gdzieś, aż ku chmurom.

Pędzi „Temida“ na północ, nie zważając na fale, wstrzymujące bieg. Potężny jej korpus co chwila wznosi się, by z góry zsunąć się i zdruzgotać wrogie grzywacze, które toczą się jeden za drugim w nieskończonym szeregu. Wiatr się zwiększył. Żagle rwą naprzód — idziemy z szybkością ośmiu mil. Lewa burta sięga prawie wody tak, że raz za razem wpada coraz to inna fala z hałasem na pokład.

„Oko“ *) całkiem mokre. Fale tak zalewają dziób, że „oko“ musi się mocno trzymać lin, by nie zostać zmytym do morza.

Sternik, opatrzony w kompas, okiem starego wilka morskiego obraca kołem to w lewo, to w prawo, żeby utrzymać statek na kursie. Za rufą coś strasznego; — woda kotłuje się, burzy, pieni, macona przez kil **) i płetwę sterową. Dalej w tyle zupełnie uspokojone pasmo wody tworzy ślad przebytej drogi.

Załoga wesółą i żwawą w wykonywaniu rozkazów wyległa na pokład i zachwyca się czarem i urokiem morza w świetle zachodzącego słońca. A zachód — cudny...

W pryzmacie fal igrają miliony wielobarwnych tęczy, a jedna wydaje się piękniejszą od drugiej. Wreszcie wszystkie tony barw łączą się w jeden, tworząc spokojną toń, okrytą purpurowo-złotym całunem. Morze usnęło. Mrok coraz prędzej zapada i wkrótce otacza nas bezgraniczna ciemność. Za nami już nie widać światła Gdyni, lecz tylko latarnię Rozewie, ale wnet i tę tracimy z oczu. Płyniemy otuleni dokoła tajemnicą ciemnej nocy; losy nasze teraz w rękach Boga i kapitana.

dla przyjemności. Czasem człowiek musiał dwie godziny odsiedzieć na salingu *), jako karę.

Na maszcie siedziało się za niewykonanie rozkazu, za gwizdanie (na jachcie nie wolno gwizdać), lub za inne, nawet błahе przewinienia.

To mi przyjemność siedzieć dwadzieścia metrów nad pokładem przy dużej fali, kiedy maszt jeździ tam i z powrotem we wszystkich kierunkach! A gdy za każdym kołysaniem robi się bardzo „błogo“ w okolicach żołądka i jeszcze plus strach, żeby nie wpaść do morza, to wszystko daje razem tyle wrażeń, o których nigdy się nie zapomina.

Więc po czterdziesto ośmiogodzinnym huśtaniu na fali, w czasie którego człowiek, jedząc supę, lub pijąc jakiś nektar boski, jak kakao, lub kawę, musiał uważać, by się nie poparzyć z powodu huśtania, nie mówiąc już o innych eksperymentach, jak wędrowanie do sławetnego portu „Ryga“ i t. d. i t. d., chciał człowiek uczuć pod nogami stały grunt.

W południe daje się słyszeć radosny okrzyk z masztu:

— Łąd!

Wszyscy wybiegli na pokład, wytężając wzrok we wskazanym kierunku.

Rzeczywiście. Po kilku minutach ukazał się na widnokręgu czarny pas.

— To Gotland.

Kazano przygotować się na wjazd do portu. Bosman każdemu, chciał czy nie, wcisnął w garść po jednej cegle, która miała służyć, jako szczotka do „froterowania“ pokładu. Za pastę służył piasek.

Ileż to bractwo musiało się napocić a ile nastękać, żeby pokład był „biały“.

Po odpowiednim uporządkowaniu jachtu, wchodzimy do portu Visby, leżącego na wyspie Gotland. W porcie, po załatwieniu formalności celnych, ubrani w galę wychodzimy na zwiedzanie miasta. Tam poznaliśmy

Chociaż tylko dwie doby nie widzieliśmy lądu, każdy co chwila dra pie się na maszt, by przekonać się, czy nie widać gdzieś ziemi.

A propos — maszt; trzeba wiedzieć, że na maszt wchodziło się nie tylko

*) Obserwator na dziobie statku

**) Dolna część statku

*) reja poprzeczna na maszcie

pewną „skończoną sztubaczkę“, która służyła nam za przewodnika. (Porozu miewaliśmy się jedynie po niemiecku, ale pożał się Boże, jak to szło).

Visby jest to miasto róż i ruin; — jest to naprawdę wiekowy staruszek, którego imię jest znane niemal na całym świecie. W czasach bowiem, kiedy nie znano jeszcze drogi morskiej do Indyj, wyspa Gotland słynęła ze swej żyzności, to też marynarze z Visby wywozili w dalekie kraje jej płody. W ten sposób Visby stało u szczytu potęgi. Dopiero, gdy odkryto nowe drogi do Indyj, po zalaniu Rosji przez Turcję, Visby zaczęło chylić się ku upadkowi. W roku 1361 król duński blokował na czele floty wojennej port Visby, po czym, wiały szturmem miasto, wyciął w pień jego obrońców. Dopiero po dwóch wiekach odżyło, jako stolica Gotlandu, pod błękitno-żółtą banderą Szwecji.

Przeszłość tę miasto zachowało w licznych pamiątkach, jak jedenaście kościołów w stylu gotyckim, z których zachowało się w całości tylko kilka, a reszta to ruiny; o przeszłości tego miasta mówi również mur (4000 m. długi), otaczający miasto. Mur ten jest zbudowany z dużych kamieni, a w pewnych odstępach wzmacniają go wieże strzelnicze.

Ozdobą miasta jest prześliczny ogród, w którym klomby, zasadzone kwiatami, tworzą różne desenie. Z kwiatów najbardziej rzucają się w oczy białe i ponsowe róże, które rosną nie tylko w ogrodach, lecz wszędzie w okolicach miasta.

Po dokładnym zwiedzeniu tak ślicznego i malowniczo położonego miasta, wyruszyliśmy nazajutrz w dalszą drogę ku Sztokholmowi, której przebieg opiszę w następnym numerze „Znicza“

Leon Ichilczyk

Wiosna idzie...

Napewno nieraz już zauważyliście, że każda istota tak jakoś inaczej, swoiście, reaguje na nadejście wiosny.

M y ś l i

Splątane węże moich myśli
Męczą mnie i gryzą, wżerają się
w duszę,
Spokoju mi nie dają.
Czasem zda mi się, że je wszystkie
zduszę,
Opanuję i skruszę!
Lecz nie!... Zwycięsko suną myśli
długim korowodem,
Zmieniają się, jak w kalejdoskopie,
Wydają mi się piekłem, lub
rajskim ogrodem,
Wieczystym bytem, albo zimnym
grobem.

Jarosław Choynowski

Drzewa okrywają się zielenią, ptaki rozpoczynają trele, jakby specjalnie wiosenne, zwierzęta znowu opuszczają leża zimowe i t. d. i t. d.

Uczeń zupełnie inaczej, powiedziałbym—egzotycznie, reaguje na wiosnę. Nie chcę tu wspominać o stronie zewnętrznej tego przeobrażenia, jak np.: apatyczny stosunek do nauki i szkoły, wagary, randki i t. d. Pragnę tu raczej poruszyć kwestię sentymentu wiosennego, kwestię pewnych przeżyć duchowych, zachodzących pod wpływem uroku budzącej się natury. I choć co roku mamy wiosnę, to zawsze oczekujemy jej z jednakowym utęsknieniem, zawsze jesteśmy nią nienasyчени, wydaje się nam jakaś inna od tamtych poprzednich. Wystarczy tylko w któryś słoneczny, choć chłodny jeszcze dzień wiosenny, wybrać się do lasu, aby właśnie przeżyć taką chwilę radosnej świadomości,

że wiosna idzie. Wszystko jest szare lub lekko tylko zielone, ale czuje się w powietrzu, jakby jakiś fluid, wiosnę. *

Siedzę właśnie w lesie, oparłszy się wygodnie o gruby pień sosny i nastawiwszy swe ciało na dobroczynne, rozleniwiające ciepło pierwszych promieni słońca i marzę. Tak jakoś mimowoli popycha mnie do tego nastrój otoczenia. Zamykam oczy i unosząc twarz ku błękitowi nieba, wsłuchuję się w echa leśne.

Wiosenny, jeszcze chłodny wiatr porusza konarami drzew, szumiąc raz groźnie i ponuro, jak burzliwe bałwany morskie, to znowu komponuje lekką, subtelną symfonię dźwięków, która, przelatując wśród drzew, zdaje się swym pięknem budzić uśpioną naturę.

W tę piękną, czarowną muzykę wplata się raz po raz śpiew skowronka, który, bujając hen, wysoko wśród morza błękitu, wyśpiewuje pieśń radości, pieśń triumfu wiosny. I tylko czasem wszystko milknie, aby po chwili ozwać się z niewyczerpaną siłą.

Zapadam zupełnie w tę atmosferę wiosenną, staję się jakby częścią tej budzącej się natury, wpadam w jej rytm. Marzenia już teraz zupełnie mnie uniosły i puszczam wodze mej wyobraźni. Gdybym był tym drzewem, o które siedzę oparty, czy tak samo reagowałbym na wiosnę? Nie wiem i nikt zapewne tego nie wie.

Z oddala dolatuje turkot wozów i ryk syren samochodów, pędzących po szosie. Kultura, ta uwodzicielka wieku naszego, burzy nawet naturę, przeszkadza jej w życiu i gdy w tym momencie wsłuchałem się uważnie w śpiew lasu, usłyszałem jakby skargę. Nie wiem — może to była tylko sugestia, jednak, że doznałem tego wrażenia, w to nie wątpię. Powoli budzę się z tego odrętwienia. Słońce, jakby nigdy nic, świeci dalej — uleciały piękne melodie.

Znowu jestem człowiekiem, a czło-

wiek jakimż jest laikiem w stosunku do uczuć głębszych.

Szumi las w dalszym ciągu, ale tak jakoś codziennie, niezrozumiale. Dopiero pojąłem, jak wiele przeżyłem podśluchałem naturę. Już teraz ta wiosna będzie dla mnie znowu inna, znowu jakby nowa. Otrząsam się z resztek tych mamideł i wstaję rzeźki, pełen siły, jakby nowe życie wstąpiło we mnie. Może natura wszczepiła we mnie ten zapal do życia?

Idę przez las, który dalej szumi, niosąc pieśń wiosny.

Wiosna idzie borem, lasem...

Spróbujcie, a może ktoś dozna podobnych przeżyć, a wówczas zmieni stanowczo swój stosunek do życia, pracy i do wszelkich zagadnień.

K.

Poranek

Słońce wschodzi, dzień się budzi
I na świecie już wesoło;
Świt do zajęć woła ludzi —
Wnet i praca wre wokoło.

Życie wraca nową falą
I rozpryska, jak żarzenie
Jakaś siłą odrodzenia
W tym świtanu — w ptaśząt
śpiewie...

A wokoło tak radośnie,
Tak się jakoś wszystko śmieje,
Serca dziwną wiarą rosną —
Jasne budzą się nadzieje.

Coraz więcej krzepkich dłoni
Łgnie do pracy z utęsknieniem,
W oczach blaski mocy płoną,
W piersi życie dźwięczy pieniem.

Wszędzie rojno, wszędzie gwarno,
Wszędzie widać pracę, życie —
A tam w górze złotym blaskiem
Płonie słońko na błękitcie...

Antoni Sutowski

Szczęście

Czy zna kto szczęście? Wszędzie o nim wiedzą!
Co to jest szczęście? — ludzie Ci powiedzą.
I ja ci powiem, że gdzieś jest ukryte
To wielkie szczęście, w marzenia spowite.
Lecz na tej ziemi, w jej piekielnym wirze,
W walce o życie straci skrzydła chyże
Ten, kto do szczęścia wylecieć chce snadnie;
Straci te skrzydła i jak gwiazda spadnie,
Jak gwiazda zgaśnie i skryje się w morza
Niedoli ludzkiej, straci te przestworza,
Do których dąży, tęsknotą owiany,
Na wieczność spadnie w padół obłąkany.

Nie jeden dążył do wielkiego tworu,
Jakim jest szczęście, lecz zginął z pomoru
Płaszczu, niedoli, złych losów, co zbite
Czyhają, niszcząc dążenia ukryte.
Szukają dotąd, co się szczęściem zowie,
Lecz nikt z nich dzisiaj Ci tego powie,
Czy co znaleźli, bo może gdzieś komu
Błysnął promyczek szczęścia z poza chmur ogromu
I może na krótką chwilę zajaśniała
Gwiazdeczka szczęścia, lecz zaraz niestała
Pryśła, jak mara zadumy i w cieniu
Zgasła: już niema, już znikła w zaćmieniu.

I znowu ciemność, znowu z ziem padołu
Piekielne głosy z wichrami pospołu
Zahuczą w uszach, znowu nieszczęść jęki
Do trumny płaczu sprowadzą przez męki.
Więc co jest szczęście? Czy Wy szczęście znacie?
Wy złudne mrzonki szczęściem nazywacie.
Dziś szczęścia niema, może jutro będzie,
Lecz teraz niema, choć szukaj go wszędzie:
Szukaj w samotni, czy też w ludzkim gwarze,
Szukaj wśród hołdów, w szalach, krwi pożarze,
Szukaj na ziemi, szukaj w wiatru wiewie,
Szukaj w szeleście liści, co na drzewie
Leciuchno szemrzą. Szukaj choć przez lata —
Nie znajdziesz szczęścia w życiu tego świata.

Stanisław Komar

Na marginesie naszej akcji

Wielki, jasny korytarz — czyste białe ściany, okna, drzwi, obrazy. Wszyscy wiecie, że to szkoła. Jest godzina lekcyjna, więc korytarz pusty i tylko z poza zamkniętych drzwi dobiegają głosy — pojedyncze i chóralne, donośny profesora, rwący się i niepewny ucznia. Taka codzienna symfonia dźwięków — od wielu lat...

Przez szyby okienne wdarł się jasny promień słońca, zatrzymał się niepewny na parapecie okna, a później jednym śmiałym skokiem znalazł się na przeciwległej ścianie i zalał ją swym blaskiem. Znów się zatrzymał, tym razem na obszernej tablicy, na której widniały wielkie czarne litery, zdobione harmonijnymi wykrętami.

Gdyby mógł czytać, przeczytałby jakąś stereotypową nazwę, a niżej:

Gazetka szkolna młodzieży gimnazjum... i t. d. Więc gazetka! Taka, jakich wiele, jakich setki w całej Polsce.

Kilka wierszy, artykułik, parę wycinków z gazet, nieodzowny „humor” — oto treść. Tyle wiedziałby promień — my wiemy więcej.

Nie sprawia ona nikomu zbytnich trudów, nie wymaga nadzwyczajnych wysiłków, nie pociąga żadnych wydatków.

Jest cichym, skromnym, szarym istnieniem, które nikomu nie wchodzi w drogę, chociaż też nikogo nie pociąga. Jest sama dla siebie i dla kilku znudzonych bezczynnością długiej przerwy oczu. Żyje cicho i bez wstrząsów.

Nie dziwcie się, że z niemałym zdziwieniem spogląda na intruza, co bezceremonjalnie wtargnął do zacisza jej skromnej egzystencji, przedstawił się: „Znicz jestem” i już ciągnie za kruchą rączkę.

— Chodź, mój skarbie — powiada chodź-no razem. Rażniej nam będzie i „fason” większy...

Lecz ta skromnie się kłania i sta-

nowczo powiada;

— Bardzo by mi było miło, gdyby..., ale...

— Już wiem — mówi „Znicz” dziękuję. Ale jeszcze wrócę — dodaje.

— Niepotrzebnie, myśli gazetka, lecz milczy.

* * *

Promieni jest dużo — więcej, niż gazetek szkolnych, dotrą więc do każdej.

Wdrapało się kilka z nich po szarych murach, wdarło się przez otwarte lufciki do innego przybytku wiedzy. Czy szukały gazetki? — chyba nie. Ale znalazły ją łatwo.

Była marmurowo-dostojna ilodowato-zimna, nieczuła i obojętna. Czuła się doskonałą, tak, jak o niej mówiono. Wiedziała, że jest chlubą swych wydawców, że czasem udawało się jej odbiegać od śmiertelnie nudnego szablonu. Pozostawała w błogim przeświadczeniu swej odrębnej wyższości — żyła tym przeświadczeniem.

Tyle dowiedziały się promienie. Jak? Nie pytajcie — to ich rzecz. My byśmy nawet tego się nie dowiedzieli. Bo jakże tu przebić tę tajemniczą zasłonę, jaka nas od niej dzieli, jeśli nie pokonają jej palące płomienie Znicza. Chciałbyś, bracie, z motyką na — słońce...? Trudno...

* * *

— Pocóż te trele? — pomyślał Czytelnicy, wiemy przecież o co chodzi, o czym śnicie, do czego wdychacie: Znicz międzyszkolny. Powiedzcie lepiej prosto z mostu: będzie, czy nie?

A my swoje:

— Poczekamy, zobaczymy — pogadamy...

J. S.

Marzenie

Do kina chodzi wciąż na parter
i ze wzruszeniem patrzy w płótno;
oczy szeroko ma rozwarte
i twarz melancholijną, smutną...

Nocami śni o bajkach złotych,
o których jej szeptała niańka
i pełno w sercu ma tęsknoty,
a sama jest, jak złudna bajka.

Z zadumą zawsze patrzy w bezdnie
i kroczy pełna rozmarzenia,
a oczy..., ach! — jak blaski gwiazdne
skrzą się w cudownych swych
płomieniach.

Ma jasne włosy, jest blondynką,
w brązowych chodzi pantofelkach
patrzy..., a mnie nie widzi tylko
i to jest ból i żalność moja wielka

Chciałbym powiedzieć jej cichutko,
że ja ją przecież bardzo lubię,
jak bardzo dla mnie jest milutką,
ale napewno — nie zrozumie...

A kiedy czasem w nudnej pracy
ginie wiosenne roztargnienie,
wiem kim jest ona i co znaczy:
jej cień i ona — to... marzenie

Czesław Wollejko

Runda

Poruszenie mas...
„Dę“ — gong wzywa,
Ciszę przerywa
Głos „czas!“

Nacierają buty,
Podchodzą ku sobie,
Czyhają rękawice obie —
Walka trzy minuty.

Wytrawni zawodnicy —
Ciosów błyskawica.
Spada ciężko rękawica,
To „sierp“ prawicy.

Odeskoki, natarcia,
Znowu „sierpy“ prawe,
Proste, szybkie, zwawe.
Jeden dąży do zwarcia.

Przyskok, sfing,
Szybkie ciosy —
Dwa chrapliwe głosy,
„Puść“ — uspokoił się ring.

Odskakują — sekunda —
Znów zwarcie,
Sztoping, natarcie...
„Dę, czas!“ — runda.

Romuald Olszewski

Na krakowską nutę

czyli „Narciarz w skoku“ w świetle krytyki.
(parodia)

Krakowiaczki składne,
Chociaż mieszkam w Grodnie,
Zaśpiewam Wam, Bracia,
Wy słuchajcie godnie.

Zaśpiewam, zaśpiewam,
O czym tylko chcecie,
Bo tematów dużo
Na tym Bożym świecie.

KRONIKA

Nowy Zarząd Bratniej Pomocy przy naszej uczelni uchwalił na pierwszym swym posiedzeniu kupno, okazjnie sprzedawanej fisharmonii, będącej w bardzo dobrym stanie, do użytku w kaplicy, oraz orkiestry szkolnej. Za ten piękny krok, dzięki któremu tak ślicznie odnowiona kaplica wiele zyska, jak również, pomyślnie rozwijająca się i stanowiąca chlubę naszej szkoły, orkiestra należą się Zarządowi B. P. wyrazy szczerego uznania.

Na przykład „poezja” —
Temat wdzięczny wielce:
„Poetów” jest tylu,
Co kropel w... butelce.

A co kropel w morzu,
Tyle wierszy mamy;
Będzie jeszcze więcej,
My je przeczytamy.

Lecz gdy nie zdołamy,
Gdy zabraknie siły,
Wybaczą „poeci”
I ich talent miły.

Bo czytać wiersz taki,
To umierać z męki,
Nadludzkie cierpienia
Znosić i udręki.

Rytmu jest w nim mało,
Rymu też nie wiele,
Sensu wcale nie ma —
Oto, co w tym „dziele”.

Lecz na dziś już dosyć
O tych wypocinach,
Niech ich autorowie
Marzą o wawrzynach.

Niech wciąż piszą wiersze
O wiosny uroku,
Zimy śnieżnych cudach
I narciarzu w skoku.

Wszystko teraz żyje pod znakiem wiosny: natura, ludzie, więc i my, uczniowie. Wiosnę odczuwa się na każdym kroku: w klasie, na lekcjach (ogólna apatia, której nie zdoła przezwyciężyć nawet urok wergiliuszowej poezji — p. łacina) i podczas przerw na boisku (oblewanie się wodą, bo już za gorąco)

Jednak w tym ogólnym wiosennym nastroju miny niektórych (powiedzmy — większości) są nieszczególne. Ach, prawda! — To po okresie!... W takiej chwili — okres. Na prawdę nie ma sprawiedliwości i litości na tym świecie.

„Dojrzała” VIII kl. z trwogą i drżeniem rąk liczy kartki kalendarza, dzielące ją od matury. Niechaj „bogowie” Was strzegą, ósmacy, i dodadzą siły do zniesienia okropnych „katuszy”(?), przygotowywanych przez Komisję egzaminacyjną. Narazie, według nieoficjalnych obliczeń, trzecia część klasy kandyduje do — stanu duchownego.(!)

Według pobieżnych obliczeń, największym powodzeniem cieszy się „Znicz” w klasie VII, która bierze również najżywszy udział w wydawnictwie. Niesłabnącą poczytnością cieszy się on również w innych klasach. Natomiast z przykrością notujemy niemiły wypadek „bojkotu” klasy III b, która idąc za podszeptem szkodliwych jednostek (powodowanych osobistą niechęcią do Redakcji, w skład której nie zostały przyjęte — czyż nie tak, kol. B?) ustosunkowała się do naszego pisemka negatywnie. Wypadek ten tym bardziej jest przykry, że w stosunku do ogółu kolegów stosowany jest w tej sprawie terror różnych drągłów klasowych.

W ostatniej chwili dowiadujemy się o zatwierdzeniu przez Dyрекcję pro-

jektu Zarządu Bratniej Pomocy o szeregu imprez sportowych, które odbędą się w ciągu maja br. Według tego projektu, w dn. 2 maja odbędą się zawody lekkoatletyczne z udziałem szkolnych drużyn grodzieńskich, oraz z Wilna. Na Zielone Świątki planowany jest turniej gier sportowych, w którym udział wezmą drużyny szkół grodzieńskich, oraz Kuratorium wileńskiego, urozmaicony pokazem gimnastycznym uczniów naszej szkoły. Wreszcie w końcu maja odbędą się

zawody kolarskie w konkurencji lokalnej. Wszystkie, wyżej wspomniane konkurencje odbędą się w grupie młodszych do lat 16 i grupie starszych od lat 16. Zwycięzcom rozdane zostaną dyplomy.

„Znicz” z radością wita inicjatywę Bratniej Pomocy, mającą na celu ożywienie życia szkolnego i ofiarowuje życzliwe poparcie w swoim zakresie.

Dział organizacyjny.

Budżet Bratniej Pomocy

przy Państw. Gimnazjum Męskim im. A. Mickiewicza w Grodnie.
Na rok szkolny 1937/38

P R Z Y C H Ó D		Zł.	R O Z C H Ó D		Zł.
Składki		800	Koszta administracyjne .		20
Darowizny		—	Amortyzacja rachunku .		—
% %		10	Śniadania		240
Organizacje		—	Zapomogi		100
Imprezy		100	Organizacje szkolne . .		303
Inne		—	Imprezy		80
Zysk w ciągu roku . .		5	Inne		50
			Czysty zysk		122
RAZEM .		915	RAZEM .		915

Komunikat

Na skutek częstych wypadków zaniedbywania opłat za nabyte egzemplarze „Znicza”, oznajmiamy, iż, po cząwszy od bieżącego numeru, podwyższamy opłatę za pojedynczy numer naszego pisemka do 20 gr. tym wszystkim, którzy nie uiszczą jej w normalnej cenie, t. j. 15 gr.

w przeciągu trzech dni od daty otrzymania numeru.

Przy okazji przypominamy, że wszelkie należności z tego tytułu zostaną ściągnięte przy końcu roku szkolnego, jak wszelkie inne zaległości organizacyjne.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Tym razem zajmiemy się krótko sprawą, która zainteresowała zwłaszcza starszych kolegów, a mianowicie sprawą sekcji dyskusyjnej, zorganizowanej, jak wiadomo, przez Kom. Red. „Znicza“, a o której krótką wzmiankę znaleźli Czytelnicy w kronice poprzedniego numeru. Idąc po linii swych wytycznych programowych, w celu skupienia zainteresowań, zdolności twórczych i organizacyjnych kolegów skierowania ich w jednym wspólnym kierunku“, którym ma być walka z bezideowością całokształtu współżycia zbiorowego w szkole, zorganizował Kom. Red. 14 marca cykl zebrań dyskusyjnych referatem Redaktora nacz. i jednocześnie zorganizował sekcję dyskusyjną, która skupiła kilkunastu kolegów z klas VIII,

VII, IV, III i II. Zadaniem jej jest przedyskutowywanie ważniejszych zagadnień z życia młodzieży w ramach swych zebrań, przyczem dyskusje pociągają za sobą pewne obowiązki ze strony członków sekcji w życiu codziennym.

W skład sekcji wchodzi tylko odpowiednio dobrani koledzy, lecz udział w zebraniach jest otwarty dla wszystkich. A teraz przechodzimy do odpowiedzi indywidualnych.

Kol. Sutowski A. — Praca Kolegi ukaże się w najbliższym, t. j. majowym numerze.

Kol. Nalbach Z. — W sprawie nadesłanego nam wiersza prosimy o bezpośrednie skomunikowanie się z Red. nacz.

K O M I T E T R E D A K C Y J N Y :

KIERWIAK ALOJZY, BERDOWSKI RYSZARD, GROCHALSKI ALEKSANDER
 Administracja: ICHILCZYK LEON, CIESZKOWSKI JAN, MILTKO JAN
 REDAKTOR NACZELNY: **SZOKA JÓZEF.** OPIEKUN: **p. prof. HAJDUL**

Adres Redakcji i Administracji: Grodno, ul. Akademicka Nr. 10 (przy gimnazjum)

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca
 Przedrukowywanie utworów ZNICZA, bez zezwolenia Redakcji, wzbronione.

TR
11
CH

67 1/2 05